№ 7.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1842. Poznań, dnia 30. Marca.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów 3, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

Kochanka hetmańska.

POWIEŚĆ
przez
Luciana Siemieńskiego.

(Ciąg dalszy.)

Jeszcze tego samego poobiedzia, gdy był dzień piękny majowy, kazał hetman podać sobie wierzchowca; gotową do towarzyszenia mu czeredę odprawił, ino z jednym poufnym swym dworzaninem, pojechał w pole, za miasto.

Długo czwałowali tędy owędy płosząc wrony i kawki, nareście zhasawszy rumaki wracali szłapiąc wzdłuż długiego przedmieścia ciągnącego się białemi dworkami, i ogródkami pełnémi lilii i bzu tureckiego.

Przed jednym z takich dworków, ale najubożuchniejszéj powierzchowności siedziała na kamieniu ona staruszka, która się pojawiła hetmanowi w zwierzyńcu.

Hetman wlepił w nią oczy, wyczytał odpowiedź, a obracając się do dworzanina, rzekł:

»Januszu! potrzymaj konia — zlezę, i ochłodzę się w téj tu chałupie, bom mocno zmęczony.«

»Lepiéj, ja poskoczę i wyniesę wody, lub mléka miłościwemu panu« — przedstawił dworzanin.

»Nie, nie — im to przyjemnéj, gdy ich sam nawiedzam.«

I hetman wszedł prosto do chaty — ledwo drzwi uchylił, a Nastusia ujrzała go, wielce się zmięszała i upuściła wrzeciono.

»Niebój się, dzieweczko« — rzekł hetman — »zmachałem się na koniu, daj napić czego.«

Dziewczynka podała mu kubek mléka, ale drżącemi rękoma.

»Pięknie ci dziękuję — a jakie wyborne! czy masz krówki, gospodarstwo?«

»Gdzie tam miłościwy Panie! rodzice mię odumarli, żyję z pracy.«

»Że też nieznajdziesz sobie jakiego porządnego chłopaka.«

»Mnie chudemu pachołkowi ani myśleć o tém.«

»Ba, ba! postaramy się o to« — i hetman cedząc słówko po słówku mówił po chwili: »Słyszałem ci żeś uczciwa dzieweczka, wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi — dla tego wyznaczę ci posag, i wydam za którego z mych dworskich; rozumiesz...?«

Nastusia zarumieniła się jak wiśnia, a skrobiąc palcem po ścianie, odpowiedziała z równą mocą jak skromnością:

»Wstyd mi miłościwy panie, odmówić takiego dobrodziejstwa. Nie dumać to ani żaden upor, ale gdzie idzie o postanowienie całego życia, niechciałabym ręki mojéj oddawać pierwszemu lepszemu; dla tego też wolę już pozostać w moim stanie panieńskim.«

W twarzy hetmana błysnęło wewnętrzne zadowolenie, i znowu mówił, a słowa mu prędko i słodko płynęły:

»Nie mój to zwyczaj, mościa panno, robić dobrze i jakieś uciążliwe warunki nakładać. Szukałem sposobności dopomożenia ci, bom tyle dobrego słyszał o twoich przymiotach. Dla tegoć wyznaczam tysiąc złotych na posag; — męża sobie dobierzesz jakiego zechcesz. Nader byłoby mi markotno, gdyby taka ładna twarzyczka i takie poczciwe serduszko, poniewierały się w biedzie. — A teraz bywaj zdro-

wa moja dziewko — kup sobie krówkę, abyś miała dla mnie mléko, gdy będę tędy przejeżdzał.«

To powiedziawszy pan hetman, pogładził ją po liczku, za co ona mu pięknie dygnęła; przytém z mocnego wzruszenia pierś jéj gwałtownie się wzniosła, oczy zaś wyrażały coś więcéj niż uszanowanie i wdzięczność..... może to było przywidzenie, jednakże w sercu hetmańskiém krew nagle zakipiała, i wrócił na zamek trzykroć więcéj chory, niż wprzódy.

Zaraz gruchnęło po całém mieście że hetman nawiedził chatę Nastusi, i co większa, tysiąc złotych opatrzył posagu, za co? za szklankę mléka. Wszyscy prawie mówili, że zasłużyła na to, a choć się znaleźli zawistni, milczeli. Od tego czasu Nastusia, nieoddawała się takiéj pracy, przyjęła sobie gospodynię, i mniéj często biegała do komoszek na szarowieczorne pogadanki. Lecz natomiast przechadzała się sama jedna nad brzegiem stawu, po błoniach — zamyślona, zbiérająca i wiążąca trawki, lub puszczająca wianki na wodę; a co nocy prawie widziano jak długo po północy świeciło się w jéj okienku. Takież światło o téjże porze, widziano i na zamku — cóż dziwnego.« Hetman, najpotężniejszy z panów w koronie, równie spać niemoże jak prosta szlachcianka, i wielkiemi kroki depcąc adziamskie kobierce swojéj sypialni, bije się w czoło i mówi:

»Przecież to wstyd, dla mnie, Hetmana, tak się zakochać w prostaczce!«

O! bo też się kochali zapamiętale.

Zdarzyło się iż pani hetmanowa wyjechała odwiedzić siostrę swoją panią Wojnicką. — Hetman, przyzwał swego poufnego Janusza, w przód kazał mu przysiądz na milczenie, potem przebrał się w suknie jego — wziął klucz od furtki ogrodowéj i chyłkiem dostał się na przedmieście. Nastusia siedziała właśnie w swoim ogródku — główkę oparła o drzewo — oczyma patrzyła w księżyc, i żałośną nuciła dumkę, gdy w tém pan hetman stanął przed nią.

»Ciężko mi, choro na sercu, ty mię chyba uleczysz« — mówił do niéj miękkiemi słowy. — »Aczkolwiek Pan Bóg mię stworzył tak wielkim panem, moja dola lub niedola w twojéj jest mocy. Od kiedym cię zobaczył — pamiętasz, u fary — srodze cię pokochałem sam niewiem jak się to stało, dość, że przepadam za tobą. — Jeżeli mi się nieuda skruszyć twego serduszka — ot wiesz co zrobię: żonę, dzieci, majątek, zdam na Boską opiekę, a sam zbiorę wojsko i pójdę gdzie w Krym, na Wołoszę — zahazarduję się, i może gdzie tatarska szabla grób mi wykopie..... Mów, mów Nastusiu jaka mię dola czeka od ciebie?

Szkoda wielka że cnota naszéj dziewczynki niemogła się oprzec tylu ponętom. — Niechby hetman był w step pogonił, niechby był głów napłatał — zawsze zysk dla ojczyzny, a dla niego, że te amory wywietrzałyby z głowy na czarnomorskim wietrze. — Ale tak się niestało! Nastusia niezdołała ukryć ogromnéj radości, usłyszawszy miłą jego przemowę. Dwie cienkie łezki potoczyły się z rzęsów, uśmiech mdlejącego rozczulenia rozsznurował usteczka; złożyła rączki jak do modlitwy i rzekła:

»O czyż podobna, aby taki dostojny pan, zniżał się do prostéj szlachcianki . . . !«

»Mów, czy tylko niegniewasz się, czy mię nieodpychasz?»

»Miałażbym się gniewać, odpychać? Mój Boże! to takie szczęście żem marzyć o niem nieśmiała, tyle w niém było niepodobieństwa.«

»Więc pokochałaś mię.«

»Od pierwszego wejrzenia, zdało mi się żem rozum straciła.«

»Ja ci go wrócę, moja gołąbko....«

Tu, hetman wziął ją za ręce i gorący pocałunek wycisnął na ustach. Dziewczyna drżała, i usiłowała się oswobodzić z jego objęcia.

»Zkądże ci ta trwoga Nastusiu?

Ona ocierając fartuszkiem oczy, mówiła łkając:

»Boję się, bo czuję że źle czynię; ale choć przepaść przedemną, skoczę z zamrużonémi oczyma.«

»Miłość moja przeciw całemu światu cię zasłoni.«

»Tylko nie przeciw mnie saméj . . .«

Ostatnia ta myśl malowała całą walkę niezepsutéj duszy, i całą wielkość rezygnacyi. Pojęła ona w prostocie serca, że raz wyznawszy hetmanowi swą miłość, niemogła być szczęśliwą bez poświęcenia mu swéj dobréj sławy; że opór byłby tylko komedyją kobiet zręcznych a przewrotnych, które tym sposobem pokazać się chcą wyższemi nad ludzką ułomność, a zwykle tem kończą, od czego by zacząć miały.

Odtąd widywali się często — przy świetle księżyca i gwiazd — w silném uczuciu stopiła się i nierówność stanów, i przesądy, i duma rodowa, i gminna nienawiść — dla siebie niczém więcéj niebyli tylko pierwszémi mieszkańcami raju stworzonego miłością.

Oprócz pani hetmanowéj, biorąc rzecz z właściwego stanowiska, kogoż mogły obchodzić tak mocno miłostki hetmańskie z piękną Nastusią? Nikogo — a przecież choć nikt żywy, ani umarły na tém niecierpiał — po całem mieście i jeszcze w okolicy, o niczém nieszeptano tylko o tém, jak się pan het-

man zakochał. — Gdyby morowe powietrze miało grasować, albo orda zagony zapuścić, niebyłoby większéj gadaniny. Stare kmoszki stawały na ulicach, i udzielały sobie wzajemnych wieści. — Szlachta na każdym zieździe toż samo podawała sobie w sekrecie; a co dworscy to i o pacierzu zapomnieli tak ciągle jedno było im na języku; a każdy prawie przybierał zasmuconą postawę poglądając na młodą swą panię. Panny pokojowe zachodziły w głowę jakby hetmanowéj udzielić onéj tajemnicy, która miała zniszczyć jéj domową spokojność i szczęście; zwykły to sposób nadania sobie ważności, choćby zakrwawić najdelikatniejszą stronę serca. Już od dwóch miesięcy jak hetman miewał ponocne schadzki z Nastusią, gdy żona jego dowiedziała się o wszystkiém przez jedną z panien pokojowych. Z obojętnością zdała się słuchać zwierzeniu, i aczkolwiek z wielu innych względów niemogła wątpić o prawdzie, odrzekła surowo:

»Bądź to szczéra prawda, bądź potwarz na mego małżonka, zawsze to nikczemna podłość ze strony wacpanny, a dla mnie obraza, któréj niewybaczę nigdy. Ułożyłaś sobie, albo mi zadać cios największy w życiu, albo odjąć cześć małżonkowi mojemu; — dla tego, ustąpisz z mego dworu.«

Po takim przykładzie, już nikt się nieodważył otwiérać ócz swéj pani; cios jednakże niechybił. Hetmanowa miała zawsze twarz wypogodzoną dla wszystkich co ją otaczali. Hetman ani przypuszczał by tajemnicę jego odgadła; tym czasem ona, zamknąwszy się nieraz w kaplicy w modłach i łzach szukała ulgi boleściom, a osamocone łoże co noc bywało powiernikiem najsroższych męczarni.

W takim stanie były rzeczy, gdy panu hetmanowi wypadło wyjeżdżać na sejm do stolicy. Nastusia ręce łamała i zanosiła się od płaczu, gdy jéj to postanowienie objawił. Tylko długie zapewnienie niezmiernéj stałości, tylko przyrzeczenie, że przez umyślnego gońca będzie jéj dawał o sobie wiadomość, utuliły niebogą — uśmiechnęła się i przyrzekła czekać cierpliwie powrotu.

Już minęło było parę tygodni od wyjazdu pana hetmana, gdy pewnego wieczora kolebka, zaprzęgnięta cugiem białych rumaków, toczyła się przedmieściem — siedziała w niéj hetmanowa z pannami, wracając z poobiednéj przejazdki. Jednemu z towarzyszących jéj konno dworzan, kazała się wypytać o mieszkanie Nastusi. Wszyscy którzy ten rozkaz szłyszeli, spojrzeli po sobie znaczącem okiem, dorozumiewając się jakiejś sceny ze strony małżonki zazdrością dręczonéj. Gdy powóz przed dworkiem się zatrzymał, Nastusia, w wyobrażeniu że to jaki goniec z nowinami od jéj pana i kochanka, poskoczyła radośnie ku wrotom; lecz jakżeż się zmięszała nieboga ujrzawszy hetmanowę! ręce ją opadły, rumieniec z lica ustąpił, i stanęła jakby przed ostatecznym sędzią.

»Uspokój się maleńka« — rzekła pani z dobrocią. »Nic ci się złego nie stanie. Ludzie cię chwalą żeś dobra, kochają żeś ładna; czegoż się masz obawiać odemnie?«

»Miłościwa pani, mówiła drzącym głosem, taki zaszczyt wielki dla mnie ubogiéj dziewczyny, sama niewiem z jakim respektem....«

»Respekt a bojaźń, dwie rzeczy odmienne — niebój się dziecko. Tyle mi nagadano o twojéj urodzie, że sama chciałam przekonać się o prawdzie. W saméj istocie, piękniejszą cię znajduję niż sobie wyobrażałam; a po całém ułożeniu miarkuję że musisz być łagodna i dobra. O tych dwóch skarbach można być szczęśliwą — nieprawdaż Nastusiu?«

»Miłościwa pani, nienarzekam też na moją dolę.»

»Zapewne, zapewne,« mówiła hetmanowa poglądając na ubożuchne sprzęty — »szczęście częstokroć omija wysokie pałace, a ciśnie się do niskich chatek. Dla tego też twojéj nigdy gdzieś płaczu niesłychać.«

»Płaczę i ja czasami miłościwa pani, ale z radości.«

»Mówisz jak z książki moje dziecko. Masz słuszność: dla nas kobiet, łzy są powszednim chlebem w szczęściu i niedoli. Niepowiadano mi, że masz taki prosty i zdrowy rozumek; powinnam się była domyśleć. O, co teraz, to się niedziwię...«

Hetmanowa niedokończyła swéj myśli, jakby ją chciała utaić; lecz my się łatwo domyślimy jak posępne uczucia rodziły się w sercu téj pani na widok świeżości, i miłego układu Nastusi.

Po chwili milczenia — »Weź tę pamiątkę« mówiła, zdejmując z palca kosztowny pierścionek, »i powiedz twoim przyjaciołom, żem cię pocałowała w czoło, i mówiła z dobrocią.«

Hetmanowa siadłszy do kolebki, nim wjechała na zamek powtórzyła sobie: »O, co teraz to się niedziwię!...«

Długo Nastusia niemogła przyjść do siebie po tak niespodziewanych odwiedzinach. Inna osoba, mniéj dobréj natury, byłaby niechybnie wnioskowała, że tajemnica jéj miłostek, niewyszła na świat; lècz ona, poczuwająca się do równéj wspaniałości i słodyczy gdyby ją los był postawił na miejscu hetmanowéj, niewiedziała jakie nadać znaczenie słowom swojéj rywalki.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Prelekcye w Poznaniu.

Kurs Estetyki Dr. Libelta.

Kursa tego półrocza zimowego zakończyły się. Ostatnie prelekcye równie były licznie odwiedzane, co się w pochwałę tak czytających, jak słuchaczów obraca. Pierwsi okazali tém dowód zdatności swojéj, bo umieli do końca zająć uwagę słuchającéj publiczności, acz tak różnorodnéj; publiczność zaś sama dotrwawszy z wyraźnem zadowoleniem do ostatka, dała piękne świadectwo, jak wiele się u nas na lepszą zmieniło; że nie sama nas już nowość nęci, ale że gdzie prawdziwe i widoczne dla sprawy ogólnéj dopatrujemy korzyści, tam już życzenia w czyny, zapał w wytrwałość zamieniamy. Miło było widzieć na ławkach słuchaczów nie tylko młódź nowych rzeczy ciekawą, ale i mężów wiekiem i powagą szanownych, i płeć piękną pilnie i usilnie przysłuchującą się. Po raz pierwszy przed ich obliczem rozwijały się słowami mówców wyższe umiejętności, po raz pierwszy spływały one w ich dusze po ojczystym języku. I to ich rodacy, ich znajomi i współobywatele, co roztwierają przed nimi długo zamknięte bramy wyższych nauk; co oprowadzają ich jak przyjaciół i znajomych po tém raju umiejętności, i mówią im i przekonywają że te ogrody i na ojczystych wzność się mogą niwach. — Podziwimiż się więc, że na tych prelekcyach, które przechadzkami ducha po ogrodach swoich nazwać można, że tam i krasna czarnobrewa myśl rada natęży, i starzec ducha swego słuchaniem uraczy? — Kto uczuł i poznał, że w ukształceniu ojczystém, w umiejętności narodowéj wyższość nasza, ten ją zapragnąć, i wszędzie szukać powinien!

W dawniejszych numerach pisma naszego (od 23 do 26.) zdaliśmy sprawę o każdym kursie w szczególności, o ile o nim z pierwszych prelekcyi sądzić i powiedzieć można było. Dziś w całości każdy przedstawić jesteśmy w stanie, i po krótce damy rys każdego z osobna.

Kurs Estetyki Dra Libelta (zob. Nr. 25. i 26.) opuściliśmy przy końcu wstępu. Przypomni sobie czytelnik, że tam rozwijały się trzy pytania: jakie jest stanowisko człowieka do sztuki; sztuki do świata, i sztuki do umiejętności. — To trzecie przeprowadza nas bezpośrednio do estetyki. Sztuki piękne przedstawiają świat zupełnie osobny, inny, niżeli jest świat rzeczywisty. Jest to świat ruin, gmachów, posągów, obrazów; świat zamarłych tonów i słów zamarłych. Wśród tego świata cisza, jak przed stworzeniem; jestto wielki rozległy, ozdobny w pomniki cmentarz ducha, w którym życie zastygło, namiętności stygły i zacichły. Sztuki piękne są to mumie ducha czasu, ale z wyrazem życia nie śmierci na sobie. Nie śmierć, nie trupiość z nich patrzy, ale życie zastygłe, życie w zajmaniu. Są-to zamarłe i wryte myśli, pojęcia, wyobrażenia, uczucia wieków i ludzi. W tych to więc obliczach na wieczność skamieniałych, zmartwiałych, upatruje i docieka filozofia jak się duch czasu rozwijał, i pod przymiotem piękna urzeczywiszczał.

Estetyka nie jest więc pięknoznawstwem, ani historyą sztuk pięknych. Obojgo ma się do niéj, jak geografia i chronologia do dziejów. Są to pomocnicze wiadomości estetyczne. Estetyka uczy poznawać nieskończonego w przymiotowości piękna, a zmysłowym wyrazem téj przymiotowości są sztuki piękne.

Dr. Libelt przechodził krytycznie zwyczajne podziały sztuk pięknych, tak pięknoznawców jak filozofów (Hegla, Lamennego, Szellinga). Sam nie trzymał się ani jednych, ani drugich; pierwszych dla tego, że są niedostateczne, drugich, że są ściśle połączone z systemami owych filozofów; a jak w całéj estetyce nowy sobie bił gościniec, tak i tu nowy zupełnie, i sobie właściwy podaje podział sztuk pięknych, który dla tego, że rzuca światło na cały system autora, w całości umieszczamy.

Podział ten jest dwojaki: sztuk pięknych między sobą, i rozwoju ich w czasie. — Wszystkie razem stanowią jedno indywiduum duchowe.

A r c h i t e k t u r a jest skorupą, sklepieniem, osłoną, w któréj się myśl zapupia, z któréj dopiero wyjść ma postać człowieka.

S n y c e r s t w o jest już wyrobioną postacią człowieka, ale zimną bez życia.

M a l a r s t w o ogrzewa tę postać farbą i nadaje życie. Posągów oczy są bez zrenicy, są jakby okna zamurowane, przez które dusza nie przegląda; z obrazu już patrzy duch obliczem i okiem. — Daléj sztuka się nie posuwa, z martwego materyału więcéj wywołać nie potrafi. Ruchu mu nie da, i nadać nie może, bo ruch jest życie, a sztuka jest życiem zastygłem, jest myślą wrytą nie w ruchu. — Plastyka tu zatem dopina najwyższego szczytu, i opuszcza materyał fizyczny, z którego nic więcéj wyprowadzić nie zdolna.

Sztuka wraca do ludzi, bo ich stworzyć nie potrafi, i to życie którego dać nie może owłada. Przywiązana do życia objawiać się musi w czasie nie w przestrzeni. W m u z y c e do uczuć się wzmaga i wylewa je tonem i głosem. Trwanie jéj chwilowe tylko, zastyga jedynie w pamięci lub znaku, aby

zmartwychwstać i znów ożyć na chwilę, ilekroć się duch inny wskrzesi z martwego znaku.

W poezyi już sztuka przemawia. Ale przemawia słowy nie tego świata. Pruszy myślami, niby marzeniami sennemi; słowa rzuca niby kwiaty.

W wymowie już przekonywa, już do ludzi mówi, i zstępuje w prozę życia, staje się nauką, umiejętnością.

Takim zatém postępem stawają sztuki obok siebie: od martwego począwszy materyału, aż do życia rozumowego. — Architektura jest zatém krystallizowaniem się ducha; snycerstwo jest organizowaniem się w postać cielesną; malarstwo jest krwią tego ciała; muzyka jest sercem; poezya wyobraźnią; wymowa rozumem. Wszystko razem stanowi jednego ducha, niby ducha w człowieku upostaciowanego.

Tak się mają sztuki piękne do siebie, postawione obok siebie. Inszy jest ich podział w rozwoju czasu i ducha. Tu widzimy sztukę na trzech stanowiskach: instynktu, podziwu i wiedzy.

I. Na pierwszém objawia się przyrodzony popęd w ludziach i narodach; iż sobie podobają w czemś, bez zdania sobie sprawy, dla czego im się to właśnie podoba. Same zmysły są miarą piękna, i dla tego światło, kolory i tony najwięcéj tu działają. Duch uśpiony, i treść sztuki nie przemawia do niego. Jest to najniższe, bo dopiero poczynające się stanowisko sztuki. Takie jest u dzikich narodów, takie u dzieci, takie u ludu prostego. Bożyszcza tych ludów obrzydłe, klocowate; muzyka hałaśna, wrzaskliwa. Człowiek tak mało tu uważany za człowieka, za mieszkańca ducha; że u dzikich wyspiarzy i ludów środkowéj Afryki, ludzie ludzi pożerają, czaszkami domy naczelników zdobią.

II. Na pierwszém stanowisku człowiek nie wie się różnym od natury, jest na podobieństwo dziecięcia, które nie robi różnicy między pupką, zwierzęciem, a człowiekiem. Odkąd zajdzie rozdwojenie między człowiekiem a naturą, powstaje dziwo w duszy jego i sztuka podnosi się na to stanowisko. Człowiek zyskał wiele, bo uczuł się zewnątrz natury, a tém samém zaczął się przypatrywać jéj kształtom, widział tam linie regularne, symetryą, równy rozkład części, dobór kolorów, i to mu się podobało i odkrył piękno natury. Z drugiéj strony ujrzał się człowiek działaczem, twórcą, i sztuka zaczęła być działającą, tworzącą. Myśl wszakże jeszcze nie ożeniona z materyałem, ale przyczepiona do niego. A że dziwo nie tyle powstaje z piękna, jak raczéj z zapatrywania się na wzniosłe i olbrzymie dzieła natury, więc i sztuki na tém stanowisku będą takie. Pomniki budownictwa i snycerstwa u Egipcyan, poezye indyjskie, i chińskie malarstwo są na tém stanowisku. Człowiek jeszcze upodlony, tylko kasta kapłanów i książąt stoi wyżéj. Niewolą milionów ludzi wyprowadzone tu dzieła sztuki.

III. Na trzeciem stanowisku powstaje znów jedność człowieka z naturą, myśli z materyałem, ale przez wiedzę. Sztukmistrz wiedzą pojmuje piękno, i przelewa je w materyał. Tu dopiero prawdziwa rozpoczyna się sztuka; tu pole ideałów, i ich urzeczywiszczania się w dziełach pięknych. W kolei wieków rozwinęły się trzy stopnie tego stanowiska sztuki; a mianowicie: zmysłowego pojęcia, miłości i cześci.

a) Na pierwszym stopniu widzimy sztuki piękne u Greków. Człowiek uznany za najgodniejsze mieszkanie ducha, i Bogi Olimpu w ludzkich występują postaciach. Ożenienie ciała z duchem tak ścisłe, że ducha przed ciałem nie widać. Nierozerwana harmonia formy i treści, ale piękno tylko do zmysłów przemawia. Sztuka dla tego pod względem zewnętrznych form, dopina się najwyższego doskonałości stopnia. Są to złote wieki plastyki, architektury, snycerstwa i epopei.

b) Z téj jedności zmysłowéj wyłania się sztuka, gdy z upadkiem starożytnego świata, chrześcianizm wprowadził rozdwojenie między materyą i duchem. W piękności formy, musi świecić myśl piękna. Już Sokrates, który pomagał starożytnemu światu w gruzy się walić powiedział, w pięknéм ciele piękna dusza. Już Aspazyą inaczéj kocha Perikles, niżeli Bryzeidę Achilles. Miłość, będąca sympatyą dwóch dusz, w przymiotach ciała, kocha przymioty ducha. W sztukach pięknych zaczyna odtąd występować na wierzch i przeświecać wyraz duchowości. W pieśniach i w muzyce kościelnéj jest wylew uczuć pobożnych; miłością samą tchną poezye Trubadurów, Truwerów i Minnegesangu. Ze znaku krzyża zatkniętego na świątyniach połyska godło zbawienia; z obrazów wiara. Sztuka występuje w przyborach farb i bogactw, ale nie ma zupełnéj jedności materyału i myśli, bo jest ich rozdwojeniem. Męka pańska, jak trafnie Michelet w historyi Francyi uważa, jest typem tych czasów, w sztuce i w dziejach. Na tym stopniu będziemy widzieli sztukę Byzantyńską, i Chrześciańską w ogólności aż do XIII. wieku.

c) Przez cześć podnosi się sztuka do najwyższego stanowiska. W miłości przeważa jeszcze zmysłowa strona, przeważała dla tego w kolorycie, w ozdobach, przyborach. Całe wieki rycerskie, w fantastycznych strojach są tego dowodem. W cześci

ostatki cielesności znikają. Cześć jest dla samego ducha. Myśl i duch zupełnie owładają materyał. Sztuka sięga do apoteozy; przeobraża się ciało w światło ducha, i to światło tylko z ciała świeci. Taką jest sztuka od XIII. do początku XVI. wieku, mianowicie pod Medyceuszami. Plastyka która w Grecyi wygórowała pod względem formy; tu dochodzi do kulminacyi pod względem ideału. — Przez reformacyą a następnie przez filozofią niemiecką, powstał rozbrat ducha z materyałem; powstało przeskrzydlenie saméj myśli po za świat rzeczywistych pojawów. Dla tego prócz muzyki i liryki, w XVII. i XVIII. stuleciu odłogiem leżą sztuki. — W końcu ośmnastego i w początku dziewiętnastego wieku wracają znowu z powrotem dobrego smaku. Ale te sztuki nie mają pewnego charakteru, nie mogąc się rozwinąć na nowym pierwiastku, którego świat jeszcze nie stworzył, ale który się dopiéro w bólach wyrabia. Natchnienia sztukmistrzów są pożycane w braku wiary, miłości i podziwu. Tylko we Francyi w historycznéj szkole malarskiéj, cześć dla wielkiego męża, wywołała prawdziwe natchnienia; tylko u Słowian poezya gminna, wywołuje natchnionych narodowych piewców.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Prelekcye Mićkiewicza.

Czwarta i piąta.

Po zniszczeniu urzędowych dokumentów, po zagrabieniu przez Rossyą archiwów polskich, jedyném źródłem historyczném pozostają pamiętniki prywatne. W pamiętnikach Paska, był opis życia ziemiańskiego, niekiedy publicznego, są inne noszące na sobie piętno pieśni bohaterskiéj, a najważniejszym z tych jak uważał Mićkiewicz, jest opis oblężenia i obrony Częstochowy, napisany po łacinie przez Augustyna Kordeckiego przeora Paulinów, który tą obroną kierował.

Ażeby ważność tego wypadku dostatecznie ocenić, potrzeba, mówił Mićkiewicz, przenieść się w czasy panowania Jana Kazimierza, przypomnieć sobie zaszłe zdarzenia. Polska wyniszczona wojną z kozakami, których Jezuici nie mogąc do katolicyzmu nawrócić, wytępić usiłowali, zagrożona z jednéj strony przez Moskwę, z drugiéj od Szwedów, z trzeciéj od Siedmiogrodzian — niepewna posiłków lennika swego elektora Brandeburskiego, który też póżniéj przyłączył się do Szwedów — opuszczona od Jana Kazimierza szukającego w Szląsku schronienia przed zwycięzkim nieprzyjaciół orężem — zdawała się dobiegać kresu politycznego życia.

W tym to czasie w 1655 Weihard polak z partyi Szwedzkiéj obległ Częstochowski klasztor, domagając się wprowadzenia do téj małéj fortecy szwedzkiéj załogi. Paulini zamknęli przed nim bramy, — postanowili się bronić. Liczba obrońców nie była wielka; 160 żołnierzy, 68 mnichów i 50 szlachty chroniącéj się przed Szwedem z rodzinami i służącymi — oto jest wszystko na co można było liczyć do obrony. Wejhard nie mogąc dobyć Częstochowy, wezwał pomocy Jen. Müllera. Pośpieszył mu ten skwapliwie na pomoc z ośmioma tysiącami wojska i dwudziestoma działami; sprowadził później i cały park artylleryi oblężniczéj z Krakowa, ale na próżno — przeciągające się oblężenie przynosiło mu tylko coraz większą niesławę. Tymczasem Czarnecki począł znów gromić Szwedów, Müller był zmuszonym od oblężenia odstąpić.

Wytrwałość Kordeckiego nie samych Szwedów miała do pokonania; musiał on opierać się i własnym podkomendnym, którzy nie wierzyli w możność obrony i słabli na duchu im więcéj przeciągało się oblężenie i nikła nadzieja otrzymania prędkich posiłków. Nasamprzód żołnierze odmawiali posłuszeństwa Kordeckiemu; późniéj szlachta radziła aby uległ sile; wreście sami mnisi stracili otuchę dłuższego oporu, a nakoniec okoliczna szlachta przybyła domagać się wypuszczenia zamknionych w fortecy rodzin — wszystko to nie mogło Kordeckiego zachwiać, stałości jego przełamać.

Wśród ówczesnych nieszczęść Polski, miło zapewne zatrzymać uwagę nad człowiekiem takim jak Augustyn Kordecki; moc jego duszy i nieugiętość charakteru, odbija tem mocniéj przy słabości wielu z panów, którzy za skwapliwie pospieszyli złożyć hołd Szwedom — ale pocóż Mićkiewicz widzi w nim jedynego obrońcę Polski, jedynego reprezentanta jéj idei. Współcześni mogli być niesprawiedliwymi względem Kordeckiego, nie oceniając dosyć jego przysług — my popełnialibyśmy większą jeszcze niesprawiedliwość, czyniąc uratowanie Polski zawisłem od wypadku, który dopiero obok innych ma wagę. Obrona Częstochowy nie rozstrzygała wszystkiego; Kordecki z jéj obroną zakończył swoje publiczne życie; potrzeba było wielu walk, wielu wysileń, wielu zwycięstw Czarneckiego i innych, ażeby Polska uwolniła się z pod przemocy. Szwedzi zagarnęli Polskę ale jéj nie zawojowali. Szlachta poddając się Karólowi Gustawowi poszła za przykładem panów, w nadziei iż będzie królem nie panem, królem elekcyjnym; iż zachowa jéj swobody, jej

prawa, jéj wolność; mało ją obchodziło czy ten lub ów siedzieć będzie na tronie; nie mogła mieć i nie miała przywiązania do gnuśnego i zniewieściałego Jana Kazimierza, kierowanego intrygami Jezuitów i Maryi Ludwiki. Lecz skoro spostrzegła iż Karól Gustaw nie dotrzymuje dawanych obietnic, rzuciła się do konia i korda, i aż za morze za uciekającymi pognała. Jeszcze więc w łonie swojém miała Polska dostateczne, niezużyte siły do pokonania nieprzyjaciół, było jeszcze męstwo i poświęcenie dla kraju — nie oglądano się na króla, robiono mimo króla. Przy abdykacyi chciano Jana Kazimierza zatrzymać, nie przez żałość lub przywiązanie, ale przez bojaźń aby Rplita nie straciła na opinii u cudzoziemców — bo w Polsce oglądano się zawsze co na to lub owo Europa powie.

Wróćmy do lekcyi Mickiewicza.

Na początku 17 wieku, w Rossyi wyniesioną jest na tron familia Romanów, pochodząca z Niemiec, lecz spokrewniona z carami; nie było to rzeczą nadzwyczajną, gdy carowie bardzo często brali za żony córki swoich poddanych.

Romanowie wprowadzają nowy żywioł do Rossyi, żywioł cudzoziemski. Napływają Anglicy, Francuzi i Niemcy — otaczają tron, odpychają bojarów, niszczą ostatek siły wojskowéj sławiańskiéj. Jest to walka nacechowana wojną idei europejskiéj, wprowadzonéj przez cudzoziemców, z dawném uczuciem sławiańskiém. Już od czasów Iwana, bojarowie utracili moc czynną, ale została im jeszcze moc bierna, polegająca na niektórych przywilejach i na tak zwanem miestniczestwie, według którego pierwszeństwo między familiami było dziedziczne, łaska lub udzielona godność od panującego przechodziła i na następców udarowanego, syn jenerała mianowanego dzisiaj, ustępował pierwszeństwa jenerałowiczowi, którego ojciec mianowany był jenerałem wczoraj. Wywody te famlijne zapisywano w księgach; Teodor Alexiewicz w 1681 nakazał je spalić i odtąd wszystko stało się zawisłem od chwilowych kaprysów monarchy. Alexiewicz zaprowadził inną jeszcze nowość, przez ustanowienie kancellaryi tajnéj; ona to znosząc jawność postępowania sądowego, zniszczyła ostatni ślad tradycyj sławiańskiéj. Kancellarya tajna zaprowadzona była początkowo do występków obrażonego majestatu; w krótce jéj obowiązki rozciągniono daléj, za lada czyn, za lada mowę, można było być powołanym przed nią. Instytucya ta, kilka razy obalana i na nowo przywracana, trwa dotąd pod różnemi nazwiskami, policyi tajnéj, policyi wyższéj, policyi państwa.

Nie tylko pod względem wewnętrznych przemian familia Romanów stanowi epokę; od jéj wstąpienia na tron, wpływ na kraje sąsiednie, wchodzi do systematu polityki rossyjskiéj. Polska, mówił Mickiewicz dobiega w owym czasie téj fatalnéj mety, u któréj zatrzymać się miało jéj polityczne życie. Za panowania Jana Kazimierza, jeden szlachcic — Sicinski poseł Upitski, wymówił po raz pierwszy straszne słowo veto, mające moc zawieszenia obrad, przerwanie działań rządowych.

Veto, powiada Mickiewicz, nie było wynalazkiem nowym; początek jego ukrywa się w starożytności sławiańskiéj, w gminie sławiańskiéj, gdzie każdy jéj członek miał prawo nie zezwolić na to lub owo postanowienie, upornego tylko, przymuszano kijem do posłuszeństwa. Jakkolwiek veto uległo wielu przemianom, opierało się jednak zawsze na teoryi, iż człowiek przezto że zostaje w społeczeństwie nie zrzeka się swego indywidualnego prawa, wolno mu wystąpić z towarzystwa gdy zechce, jak wolno mu poświęcić się, uczynić ze swego przekonania ofiarę — ale przez to, iż raz tę ofiarę uczynił, niestawał się jeszcze społeczności podległym.

Taki jest wykład Mickiewicza — mniejsza o teoryą, ale dziwna iż Mickiewicz ma ją za lepszą i loiczniejszą od téj, która się opiera na większości, która wymaga aby większości woli i przekonaniu, mniejszość swoje przekonania poddała.

To co Mickiewicz przytacza, iż w gminach sławiańskich zmuszano upornych kijem do posłuszeństwa, jest podobno opartém jedynie na świadectwie Ditmara o Lutykach (ks. 6.) — gdzie powiada: »wszyscy się zowią Lutykami, nie mają jednego pa»na. Naradzając się wspólnie względem praw kra»jowych, stanowią jednomyślnością co przedsiębrać »należy. Jeżeliby który z rodaków przeciwił się, »biją go kijmi, jeżeliby ich postanowień wypełnić »niechciał, palą i łupią jego majątek, albo w jego »przytomności oznaczają kwotę pieniędzy, którą za»płacić musi.« — Wiadomo jak wielkim był Ditmar nieprzyjacielem Sławian, i jak często wiele rzeczy naumyślnie przekręca, w przytoczonéj mięszaninie słów widzieć raczéj należy wymienienie kar na niechcących postanowienia dopełnić, nie zaś dziwne przymuszanie do odmiany zdania, jakie obradujący chciał zatrzymać, mimo przeciwnych z innéj strony dowodzeń.

W.

ROZMAITOŚCI.

W Szkocyi odsądzono w przeciągu lat 40, 17,000 osób, oskarzonych o czarodziejstwo. Z wstąpieniem

Jakóba na tron, rozpoczęły się śledztwa takowe i w Anglii. Dr. Grey opowiada, że sam przejrzał spis imion 3,000, które w czasie długiego parlamentu stracono. W czasie 80 lat siedemnastego wieku, wynosiła liczba straconych za związki ze złém rocznie 500, a więc przez te lata okropna liczba, 40,000 osób. W owych czasach odznaczał się szczególniejszy człowiek, Matthew Hopkins, który się trudnił wynajdywaniem czarownic. Gdzie tylko o czarownicy mówiono, tam i on się znalazł. Sława jego zwiększyła się przezto, przybrał nazwisko, »dowódzcy szperaczów czarownic,« pod tym tytułem objeżdżał całą Anglią w jedynym zamiarze śledzenia czarownic. W przeciągu jednego roku sześćdziesiąt biednych osób straciło życie na stósie z jego powodu. Jeździł z przepychem, z wieloma służącymi, na koszt rządu. Za każdą wynalezioną czarownicę, odbierał osobne wynagrodzenie. Ostatni wyrok tego rodzaju wykonano roku 1716.

Do Bordeaux przybył w tych dniach nader wygodny pojazd z grubéj blachy. Tylne koła zaledwie widać, wnętrze zawiera piękny pokój z łożem, cztery krzesła, komodę, stół i pewien rodzaj sklepu do wina i pokarmów. Dom ten wozowy ma ośm okien z zasłonami.

Mody. — Paryż, dnia 20. Marca 1842. — Jak długo będą bale i wieczory, nic nowego nie powiemy we względzie mody, jak to, co zobaczymy na zgromadzeniach.

Na ostatnim wieczorze u pani L. podziwiano kilka toalet. Pani S. n. p. ubraną była jak jeden obraz w Trianon. Blado niebieska suknia z każdéj strony ujętą była girlandą z niebieskich kwiatów. Stanik fałdzisty z bufkowanéj gazy utrzymywał motyl diamentowy. W spadających lokach wiły się niebieskie kwiaty, podobne do tych, które suknię upinały, a na głowie drzący motyl, zdawał się nad różą ulatywać. Za naszyjnik sznur diamentów, zapięty na serce brylantowe. Na nogach trzewiki z niebieskiego atłasu i w ręce śliczny bukiet róży.

Stroje głowy zdają się co raz wyżéj podnosić, zachowują wprawdzie dawniejszą pochyłość na tył i zachodzą aż na lica z przodu, ale mają kwiaty na wierzchu głowy, tak jak kapelusze. Widzieliśmy półwianki i diademy na samym wierzchu głowy.

Najtrudniéj teraz układać włosy zprzodu. Nie łatwo utrzymać lekkie długie loki na balu, a powszechnie je lubią. Tymczasem damy więcéj liczą na pierwsze wrażenie, które uczynią na balu, aniżeli na trwałość. Blond długie włosy nie jednéj pięknéj damie przyniosły wiele grzeczności.

Zaczynają teraz nosić czepeczki, tak zwane jardinière, babetowemi często nazywane, na licach bardzo krótkie, z każdéj strony róża lub rozeta, ujęta we wstążkę słaniającą się na tył i tworzącą tam kokardę o długich końcach.

Suknie strojne mają bardzo długie i kończaste sznepki. Rękawy bardzo krótkie, staniki greckie, i bukiety utrzymujące fałdy w środku piersi. Zamiast podwójnych powłok, naśladują je często liściem z tkanin w innym kolorze.

Na pierwszeństwo przed oszytemi fręzlą zasługują teraz falbany ząbkowane, z tkaniny téj saméj co i suknia. Tkanina nie powinna łatwo się wysnuwać.

Suknie teraz przy ciągłych zmianach powietrza noszą najwięcéj z sukna, atłasu i ciężkiéj mory. Suknie te są długie, szczególniéj z tyłu, z gładkim lub we fałdy ułożonym stanikiem, i półobszernemi rękawami. Najczęściéj mają pelerynę z podobnéj tkaniny, która bardzo jest długą, z tyłu na kibić zachodzi, a z przodu wznosi się okrągło, tak iż kibić odsłania.

Staniki u sukien wizytowych, peleryny i t. d. oszywają często wstążką.

Kapelusze z pełnego aksamitu w jasnych kolorach ciągle się utrzymują. Te zaś damy, które dają baczność na porę czasu, noszą kapotki ściągane, z atłasu lub aksamitu, zdobne wstążkami.

Objaśnienie ryciny.

1. Najnowszy czepek, zdobny wstążką i kwiatami. Suknia w pasy, z przodu rozety z wstążek. Stanik gładki i rękawy obcisłe, z szerokiemi mankietkami koronkowemi. Peleryna z batystu haftowanego.
2. Czepek jak u 1. Suknia pekinowa wązkiemi wstążeczkami oszyta. Szal aksamitny wytłaczany.
3. Biała suknia muślinowa, z boku wierzchnia powłoka przecięta i rozetami utrzymywana. Szeroki obręb nawleczony kolorowo. Włosy zdobi gałązka róż. Rękawiczki lśniące bez garnituru.
4. Krótki surdut z szerokiemi wyłogami. Kamizelka w pasy. Pantalony obszerne.
5. Frak z szeroko okrągłemi połami, klapami na biodrach i guzikami lśniącemi. Kamizelka w kwiaty, guziki u niéj na jeden rząd.

Redaktor: *N. Kamieński* — **Czcionkami** *W. Deckera i Spółki.*



7